

Straszak czy gilotyna? Ostracyzm i elity ateńskiej demokracji

Marek Węcowski

Mówią Wieki, maj 2008

Ostracyzm, zwany niezbyt poprawnie sądem skorupkowym, był jednym z najbardziej dziwacznych urządzeń ustrojowych naszego kręgu cywilizacyjnego. Każdego roku starożytni Ateńczycy musieli podjąć decyzję, czy wysłać na profilaktyczne dziesięcioletnie wygnanie jednego z liderów swojej demokracji.

Uczeni często pochylali się nad tą instytucją z pewnym skrupowaniem. Nic dziwnego, bo skąd polityczny rytuał kozła ofiarnego w ateńskiej demokracji, którą zwykło się uważać za jeden z najświetlejszych ustrojów w dziejach przednowożytnych?

Nasz kłopot polega na tym, że o ostracyzmie wiemy zarazem bardzo wiele i niezwykle mało. Bardzo wiele, bo z V wieku p.n.e., epoki, w której stosowano tę procedurę, zachowały się tysiące ułamków waz, zwanych po grecku ostraka – stąd nazwa ostracyzm. Dzisiaj mamy ich sporo ponad 9 tys. Dzięki nim znamy dziesiątki imion polityków, których ten i ów Ateńczyk uznał za godnych wygnania. Ba, nieobecność imienia któregoś z ateńskich mężów stanu i imienia jego ojca na owych ostrakach bywa dla historyków pobocznym dowodem na niearystokratyczne pochodzenie danej postaci. Wobec tak masowego materiału zakładamy po prostu, że duży procent ateńskich arystokratów musiał się znaleźć wśród kandydatów do ostracyzowania.

Jednocześnie jednak wiemy o ostracyzmie bardzo mało, bo u pisarzy tworzących w V wieku p.n.e., np. historyka Tukidydesa czy komediopisarza Arystofanesa, znajdziemy tylko drobne doń aluzje. Na dokładniejsze informacje o tej instytucji musimy czekać do ostatnich dziesięcioleci IV wieku p.n.e., gdy pojawią się systematyczne jej opisy, np. u autora *Ustroju politycznego Aten* ze szkoły Arystotelesa albo u ateńskich historyków lokalnych piszących erudycyjne syntezy ustroju, kultów i częściowo już wówczas zapomnianych obyczajów swojej ojczyzny. Kłopot w tym, że w tej epoce ostracyzmu zapewne nie stosowano już od niemal stulecia, a źródła raczą nas czystymi spekulacjami opartymi na bardzo słabej zbiorowej pamięci Ateńczyków o ostracyzmie. W rezultacie otrzymujemy informacje niepełne, wzajemnie sprzeczne i niewiarygodne.

Zagadki ostracyzmu

Uderzający jest już sam pomysł, by wygnanie stosować nie jako karę, tylko zabieg prewencyjny, ale to jeszcze można wytłumaczyć słynną podejrzliwością ateńskiego ludu (gr. demos) wobec swoich elit.

Nie wiemy, kto i kiedy wprowadził ostracyzm do demokratycznego ustroju ani kiedy i dlaczego przestano się nim posługiwać. Niektóre źródła mówią o ostracyzmie obecnym w „pakiecie” reform Klejstenesa z 508/507 roku p.n.e., inne wskazują na pierwsze jego zastosowanie w 487/486 roku p.n.e., a więc niemal 20 lat później. Słyszymy, że zarzucono tę procedurę w 416 roku p.n.e., ale z drugiej strony mamy informacje o jej istnieniu jeszcze w IV wieku p.n.e.

Nie wiemy też, jak dokładnie wyglądała ta procedura. Raz do roku na Zgromadzeniu Ludowym zwoływanym na wzgórzu zwanym Pnyksem głosowano, czy w ogóle potrzebne jest odwołanie się do ostracyzmu. Jeśli odpowiedź była twierdząca, jakiś czas potem na ateńskim rynku, czyli Agorze u stóp Akropolu, odbywało się głosowanie skorupkowe, w którym każdy Ateńczyk oddawał jeden głos ostrakonem z wrytym imieniem osoby do usunięcia z polis. Według jednych autorów potrzeba było 6 tys. skorupek wskazujących na danego polityka, by skazać go na wygnanie, inni piszą o sześciotysięcznym kworum obecnych na Agorze, aby procedura była wiążąca.

Nie znamy również szczegółów kary. Wygnanie na dziesięć lat nazywa się często w nauce „honorowym”, bo wygnaniec zachowywał nie tylko życie, ale także majątek, jego rodzina pozostawała w kraju, a skazaniec po odbyciu kary mógł wrócić do Aten i ponownie brać aktywny udział w polityce. Nie wiemy natomiast, w jakich sytuacjach można było wyrok uchylić albo złagodzić. W czasie wojen perskich wezwano np. wszystkich wygnańców do powrotu, a niektórzy z nich wzięli bohaterski udział w walkach, jak Arystydes zwany Sprawiedliwym, bohater spod Salaminy w 480 i Platejów w 479 roku p.n.e.

Po co komu ostracyzm

Gdy na ostrakach znajdujemy komentarze bogatszej treści niż stwierdzenia w rodzaju „Iksiński k...”, dotyczą one oskarżeń o knowania z Persami, czyli zdradę ojczyzny, o dążenie do tyranii, czyli zdradę demokracji, ale również erotyczne ekscesy. Mamy zatem do czynienia ze stereotypowym katalogiem plotek i pomówień. Podobnie autorzy antyczni zwykle piszą o ostracyzmie przy okazji oskarżeń o zbyt wybujałe ambicje jednostki, przejawiające się np. w przesadnych zabiegach o popularność. Ateńczycy mieliby więc reagować ostracyzmem zarówno na podejrzenia o antypaństwowe spiski, jak i na niebezpieczny populizm.

Szkopuł jednak w tym, że ateńska demokracja dysponowała innymi mechanizmami obronnymi przed tyranią lub zamachem, a praktycznym skutkiem udanego ostracyzmu było pozbycie się z polis nie tyle jej prawdziwego lub domniemanego wroga, ile eliminacja wroga konkretnych polityków, którzy z całej awantury wychodzili wzmocnieni, jak Perykles z rywalizacji z Kimonem albo Tukidydesem, synem Melezjasza, w 444/443 roku p.n.e. Gorzej jeszcze: w takiej sytuacji na wygnanie szedł najprawdopodobniej słabszy z rywali!

Największy jednak problem rysuje się, gdy zdamy sobie sprawę ze skutków dwuinstancyjności procedury. Jeśli najpierw głosuje się, że kogoś trzeba wygnąć, a dopiero jakiś czas później, na innym zebraniu ludu, wskazuje konkretną osobę, pojawia się niebezpieczeństwo, że na wygnanie pójdzie ktoś inny niż polityk, który stanowił realne bądź urojone zagrożenie dla państwa. Wystarczy przypadkowa większość, chwilowe wahanie nastrojów społecznych, a nawet udana manipulacja przy głosowaniu. Wiemy zaś, że manipulacje, a nawet fałszerstwa, były niemal na porządku dziennym.

Spośród tysięcy odnalezionych na Agorze, zboczach Akropolu i Keramejkosie ostraków prawie 200, do tego zebranych w pewnej studni, zawierało imię Temistoklesa, a wykonało je, sądząc po charakterze

pisma, zaledwie kilkanaście osób. To chyba ślad nieudanej próby podrzucenia większej liczby głosów do urny przez politycznych wrogów Temistoklesa. Ateńczycy dobrze zapamiętali skandal z 416 roku p.n.e. (możliwe, że stało się to rok wcześniej albo później), gdy dwaj zagrożeni ostracyzmem możni: w istocie niebezpieczny dla demokracji Alkibiades i spolegliwy arystokrata Nikiasz, porozumieli się i łącząc głosy swych popleczników, posłali na wygnanie raczej niegroźnego demagoga Hyperbolosa. Podobno właśnie po tym zdarzeniu w Atenach zaprzestano stosowania ostracyzmu.

Jakże krótkowzroczny musiałby być ten, kto wymyśliłby ostracyzm jako skuteczny mechanizm do walki z wywrotowymi ambicjami jednostek, a jeszcze bardziej naiwny musiałby być ateński demos, by nie tylko na to się zgodzić, ale i stosować tak niedorzeczną instytucję przez co najmniej 70 lat (lata 487/486 – 416/415 p.n.e.). Kto jak kto, ale Ateńczycy naiwni na pewno nie byli. Przeciwnie: źródła, zwłaszcza te nieprzychylnie ludowi, podkreślają jego pragmatyzm graniczący z cynizmem. O co więc chodziło wynalazcy ostracyzmu? I kto nim był?

O karze, która karą nie była

By zrozumieć jego istotę, spróbujmy się przyjrzeć ostracyzmowi w historycznym kontekście. Dziesięcioletnia przerwa w karierze, w dodatku z dala od najbliższych, rodzinnej posiadłości i grobów przodków, którym winniśmy rytualną opiekę, nie mówiąc już o oddaleniu od troszczących się o nas ojczystych bogów, to była dla każdego Greka bardzo bolesna sytuacja. Większość ostracyzowanych stanowili jednak członkowie najbogatszej elity Aten, a tacy mieli rozliczne zagraniczne kontakty – często byli dziećmi z międzynarodowych, politycznych małżeństw albo brali żony spośród możnych arystokratek innych polis lub z potężnych barbarzyńskich dworów. Mówiąc więc najprościej, mieli dokąd pójść na w miarę wygodne wygnanie.

Zastanówmy się również, jaka była alternatywa. Greckie wspólnoty późnej epoki archaicznej żyły w permanentnym konflikcie politycznym. Tyrani albo konkurencyjne rodziny arystokratyczne, zdobywając przewagę, co raz usuwały z polis pokonanych wrogów. A to oznaczało nie tylko wygnanie bezterminowe, ale przede wszystkim - co ważniejsze z punktu widzenia arystokratycznych „klanów”, bo kładące kres ich potędze - konfiskatę mienia, a do tego często śmierć przywódców rodziny z rąk rywali.

Na tym tle ostracyzm jawi się jako mechanizm bardzo, mówiąc naszym językiem, humanitarny. Ale to nie wszystko. Z punktu widzenia ateńskich elit ważne było to, że, najbanalniej mówiąc, wygnanie dotknie co najwyżej jednego arystokratę rocznie; ocali on jednak i życie, i majątek, a swoją rodzinę uchroni przed represjami. Alternatywą było wygnanie, co zdarzało się wcześniej i w samych Atenach, niekiedy nawet setek przedstawicieli danej rodziny i jej popleczników. Natomiast dla ludu ważne było, że dziesięcioletnia nieobecność w Atenach musiała skutkować utratą przez wygnańca politycznych wpływów. Do tego powracający polityk nadal był przydatny dla państwa, jak wspomniany Arystydes. W tym sensie demos mógł zarazem mieć ciastko i zjeść ciastko.

Igrzyska dla ludu

Przyjrzyjmy się procedurze głosowania, a zwłaszcza kworum potrzebnemu do wskazania osoby zasługującej na wygnanie, co może nam pomóc w interpretacji sprzecznych informacji na temat ostracyzmu. 6 tys. tabliczek „skazujących” czy 6 tys. obecnych obywateli? – oto jest pytanie.

Gdy znana była data spotkania na Agorze, na którym miano dokonać wyboru, cała Attyka musiała żyć tym wydarzeniem. Krążyły plotki o imionach potencjalnych wygnańców i ich domniemyanych zbrodniach, trwała polityczna agitacja, ale i bez tego zapewne mało kto oparł się pokusie obejrzenia spektakularnego upokorzenia jednego z najmożniejszych członków wspólnoty i udziału w przecięciu którejś z błyskotliwie zapowiadających się politycznych karier. Trudno sobie wprost wyobrazić wspanialsze igrzyska dla demosu, w którego rękach tego dnia spoczywał los Arystydesów, Temistoklesów, Kimonów czy Peryklesów. W tej sytuacji informacje źródłowe, że aby zapadło rozstrzygnięcie, musiało się zebrać przynajmniej 6 tys. obywateli albo na 6 tys. skorup winno się znaleźć to samo imię, należy włożyć między bajki. Musiały to przecież być najliczniejsze zgromadzenia ludu, generujące największe emocje oraz zmuszające do maksymalnej mobilizacji zwolenników i wrogów poszczególnych możnych (pamiętajmy o owych 200 tabliczkach sporządzonych przez przeciwników Temistoklesa).

Zupełnie inaczej musiała wyglądać kilka tygodni wcześniej senna atmosfera jednego z tzw. głównych Zgromadzeń (gr. kyria ekklesia) ludu na Pnyksie, gdy podczas szóstej w roku prytanii¹ obywatele zbierali się, by zdecydować o puszczeniu w ruch maszyny ostracyzmu. Nie padały wówczas żadne imiona, a przede wszystkim nie było pewności, czy do politycznego spektaklu w ogóle dojdzie – słowem, nic ciekawego dla tych spragnionych wrażeń obywateli, którzy, zajęci własnymi sprawami, na Zgromadzeniu nie bywali zbyt często. Jeśli gdziekolwiek potrzebne było kworum, to właśnie tam. To zresztą logiczne – lud reprezentatywnie musiał się wypowiedzieć, czy warto na kilka tygodni zamienić polis w pole brutalnej politycznej bitwy. I tu właśnie jest pies pogrzebany.

Mechanizmy demokracji i ryzyko ostracyzmu

Przez pierwsze 100 lat istnienia ateńskiej demokracji na czele polis stali arystokraci. Tylko oni mieli wykształcenie i przekazywaną od pokoleń wiedzę, jak przemawiać na Zgromadzeniu, jak dowodzić w polu, jak i z kim podjąć dyplomatyczne negocjacje. Pomagała im w tym gęsta sieć zagranicznych kontaktów,

1 W ateńskim kalendarzu jeden z dziesięciu odcinków roku, w którym funkcje wykonawczego komitetu Rady Pięciuset oraz Zgromadzenia, a więc coś w rodzaju komisji stałej administrującej polis, pełniło pięćdziesięciu członków Rady zwanych prytanami, pochodzących z jednej fyli, czyli jednostki podziału ateńskiego ciała obywatelskiego, a zarazem podziału administracyjnego Attyki.

politycznych małżeństw itp. Lud za to skrzętnie konsumował płynące dlań z demokratycznego ustroju korzyści, skwapliwie nadzorował i karał swoje elity, ale poza tym pozostawiał im szeroki margines działania ku pożytkowi wspólnoty. Dlatego na ostracyzm trzeba patrzeć w kontekście pozycji arystokratów w demokratycznej polis i traktować go jako element rozgrywki pomiędzy demosem a jego elitami, a także – co równie ważne – jako element politycznej gry pomiędzy liderami arystokratycznymi ateńskiej wspólnoty.

Sojusz Nikiasza i Alkibiadesa przeciwko Hyperbolosowi zapamiętano jako cyniczne pogwałcenie politycznego obyczaju. Obaj politycy od pewnego czasu silnie rywalizowali. Trwał krótki rozejm w wojnie peloponeskiej ze Spartą. Nastroje ludu były nieobliczalne i żaden z graczy nie był pewny swego. Właśnie dlatego zdecydowali się zaryzykować reputację, by uniknąć wygnania. Innym pouczającym przykładem są wydarzenia z lat 488/487 – 483/482 p.n.e., między bitwą pod Maratonem a inwazją Kserksesa, gdy rok po roku na wygnanie szli kolejni przedstawiciele ateńskich elit. Niektórzy z nich mieli rodzinne związki z obalonymi Pizystratydami, którzy próbowali wrócić w 490 roku p.n.e. z perskim korpusem ekspedycyjnym. Ale wśród ostracyzowanych był też bliski krewny reformatora Klejstenesa, a oprócz niego kilku ludzi z pewnością niewinnych i szczerych demokratów, jak Arystydes i Ksantippos, ojciec Peryklesa. Badacze sądzą zazwyczaj, że był to efekt społecznych niepokojów w obliczu dramatycznego momentu historycznego, gdy lud rozpaczliwie bronił się przed prawdziwymi lub urojonymi wrogami.

Sytuacja Aten w latach osiemdziesiątych V wieku i w 416 roku p.n.e. była podobna: w pierwszym wypadku zagrażało im perskie niebezpieczeństwo, a w drugim ciężary wojny peloponeskiej. W obu momentach polityczne emocje sięgały zenitu. Gdy procedura została uruchomiona, jeden z wybitnych Ateńczyków musiał – podkreślmy to mocno – pójść na wygnanie. Dla członków ateńskich elit była to okoliczność bardzo ryzykowna, gdyż wynik skorupkowego głosowania był nieprzewidywalny, zależał od wielu czynników, które trudno kontrolować. Ale łatwo można było uniknąć ryzyka. Wystarczyło, że główni rywale zawarli nieformalne porozumienie – ale musieli to zrobić przed pierwszym głosowaniem na Pnyksie, które nie budziło jeszcze nadmiernych emocji – namawiając swoich zwolenników do głosowania przeciwko ostracyzmowi albo do nieobecności na zgromadzeniu (pamiętajmy o kworum 6 tys. głosów!).

Przypuszczam, że dramatyczna atmosfera towarzysząca obu głosowaniom tłumaczy, co się wówczas stało. W 416 roku p.n.e. Nikiasz i Alkibiades po prostu nie zdołali (nie zdążyli?) dojść na czas do porozumienia i wywołali polityczny skandal. Natomiast w latach osiemdziesiątych V wieku p.n.e. Temistokles, przyszły zwycięzca spod Salaminy, a teraz rzecznik interesów ludu, który wprowadził elementy demokratyzujące ustrój stworzony przez reformy Klejstenesa, do porozumienia nie dążył. Manipulując nastrojami ludu, pewien swojej popularności, zdecydował się na frontalne starcie z Arystydesem, z pewnością poprzedzone odpowiednią agitacją. Tak samo wiele lat później, w 443 roku p.n.e., Perykles doprowadził do wygnania swego ostatniego rywala Tukidydesa, syna Melezjasza (nie mylić z historykiem Tukidydesem). Plutarch opisał tę sytuację bardzo plastycznie (Żywot Peryklesa 14.2): w końcu Perykles zdecydował się na pojedynek z Tukidydesem przy użyciu skorup, a poniosłszy to ryzyko, doprowadził do jego wygnania i rozbicia jego stronników.